

w Wilanowie, odbędzie się ważny dla mnie koncert z premierą piosenki autorstwa Włodzimierza Nahornego i Wisławy Szymborskiej. Będzie on jednocześnie połączony z premierą płyty poświęconej naszej noblistce. Potrójny album będzie zawierał film Katarzyny Kolendy-Zalewskiej „Chwilami życie bywa znośne”, wiersze czytane przez samą poetkę z towarzyszeniem trąbki Tomasza Stańko oraz płytę z piosenkami powstałymi do jej wierszy. Jedyną premierową piosenkę na płycie będę właśnie ja śpiewała. Powstała przed laty dla świętej pamięci Łucji Prus, która nie zdążyła jej wykonać, a może nawet usłyszeć (jak wspomina kompozytor). Pod koniec roku ukaże się również płyta Sekstetu Nahornego, w którym gram i śpiewam „Chopin Genius Loci”. Będzie to dwupłytowy album, na którym na jednej płycie znajdzie się sam Chopin, a na drugiej różne mazurki: nie tylko Chopina, ale również Romana Maciejewskiego oraz Karola Szymanowskiego. Będzie też jeszcze w tym roku sporo koncertów, zarówno z kwartetem Włodzimierza Nahornego, jak i również moich własnych. Wezmę udział w wakacyjnych festiwalach: Jazz pod Tatrami w Zakopanem,

Złotej Tarce w Hławie, Innowrocławskiej Nocy Solannowej... Wrzesień to dla mnie ważny miesiąc ze względu na mój koncert urodzinowy, od kilku lat organizowany w podwarszawskim Jazz Cafe Łomianki. Już czekam na niespodzianki, które mnie zaskoczą, oraz na te, którymi ja zaskoczę publiczność i moich gości. Pamiętam z poprzednich koncertów, jak nieoczekiwanie na scenę potrafiliby wtargnąć m.in. Lora Szafran, Grzegorz Wasowski, Karolina Kozak, pianista klasyczny Jan Krzysztof Broja i wielu innych. Nie zdradzę, kto w tym roku.

Jakie są Pani pasje poza muzyką? Czy odczuwa Pani w ogóle chęć odpoczynku od niej?

Pasjami lubię się lenić! Jedyne moje aktywności sportowe to rower, narty i pływanie. Natomiast gdybym z jakichś przyczyn nie zrobiła kariery muzycznej, to pewnie zostałabym psychologiem, ponieważ bardzo interesuje mnie wnętrze człowieka, który z jednej strony jest gęszczem niesamowicie skomplikowanych dróg, a z drugiej można w nim znaleźć schemat zachowań dających się jakoś uporządkować i co najważniejsze, można

komuś tym ich uporządkowaniem pomóc. Wraz z upływającym czasem odczuwam, że dźwięk męczy mnie coraz bardziej i zaczynam mieć potrzebę izolowania się od niego. W domu nie włączam nic, a uciekam do natury, której uwielbiam słuchać dla relaksu. Inną moją ulubioną formą odpoczynku jest również czytanie książek na łonie przyrody w samotności. To jest taka ucieczka w głąb siebie, połączona z obserwacją świata natury, która mnie bardzo wycisza.

Jaką osobą jest Dorota Miśkiewicz?

Zastanawiałam się kiedyś, czy jestem introwertyczna, czy też ekstrawertyczna, ale chyba w moim przypadku ten podział nie funkcjonuje (śmiech). Jestem trochę taka, a trochę taka.

Na pewno jestem częściowo osobą uporządkowaną, bo z jednej strony potrzebuję pewnego planu i lubię przestrzegać różnych założeń, wszystko sobie poukładać, a z drugiej – odrobina chaosu jest mi potrzebna, bo z tego chaosu często wychodzą bardzo twórcze rzeczy, a niestety sterylne warunki nie służą kreatywności. Zdecydowanie czasem potrzeba mi trochę bałaganu. ■

HANNA BAKUŁA

– OSOBA KONTROWERSYJNA

ROZMAWIAŁA RENATA KURCIL

Większość dziennikarzy bardziej interesuje się Pani małżeństwami lub poglądami feministycznymi niż samą twórczością. Nie irytuje to Pani?

Oczywiście, że bardzo mnie to irytuje, ale wynika to z faktu, że obecni dziennikarze przy ogólnym braku doświadczenia, a szczególnie młodzi, nie mają pojęcia o sztuce. Podobno teraz ludzie nawet nie rozróżniają kolorów, a przeciętny człowiek zapytany o kolor indygo, lawendowy czy pistacjowy, nie wie, o czym jest mowa. Zdecydowanie łatwiej jest więc zapytać o to, ile ktoś miał mężów, bo co to jest mąż, wie każdy, a co to jest blejtram, niekoniecznie. Myślę, że jestem ofiarą powszechnego braku wykształcenia i ogólnego braku szacunku dla artystów. Wydaje mi się też, że większym szacunkiem obdarza się mnie za to, że byłam w Nowym Jorku, niż za to, że umiem malować.

Kiedy pojawiła się Pani pasja do malowania?

Bardzo wcześnie, bo maluję, odkąd pamiętam, i pozostało mi nawet w pamięci wspomnienie, jak siedzę w kojcu i mam do niego wrzucony blok rysunkowy i kredki. Tak że jeszcze zanim nauczyłam się chodzić, to już coś mazałam. Myślę, że takie zainteresowania człowiek ma od urodzenia. Oczywiście bardzo wiele można się nauczyć, ale uważam, że sztuka jest w większości przekazem genetycznym.

Moja rodzina nie widziała jednak we mnie artystki, chciała, żebym skończyła anglistykę albo handel zagraniczny i została dyplomatką. Cóż... Na wizytówce mam napisane „osoba kontrowersyjna”, więc niezła by była ze mnie była dyplomatka. Poza tym nie znoszę poznawać nowych ludzi i nie mogę stać, więc dyplomacja zdecydowanie nie pasowałaby do mojego charakteru. Zawsze jestem przy pierwszych kontaktach dość trudna, dopiero



potem się przyzwyczajam i przywiązuję. Natomiast długo oszukiwałam mamę, że idę na uniwersytet na anglistykę, i dopiero jak zdałam na akademię, to się przyznałam, jak jest naprawdę. Nie żałuję...

Podobno chciała Pani także zostać baletnicą?

To było tylko takie dziecinne zainteresowanie. Kiedy byłam małą dziewczynką, oglądałam wiele transmisji baletowych w telewizji, chodziłam też z mamą do opery i wtedy wpadłam na pomysł, żeby zostać baletnicą. Chodziło mi głównie

o strój, szczególnie o paczkę – marszczoną spódniczkę, taką jaką noszą tancerki w „Jeziorku Łąbedzim”. Chciałam też tańczyć w Mazowszu, bo bardzo podobały mi się stroje ludowe, które były niezwykle kolorowe. Nauczyłam się również chodzić na czubkach palców bez baletek, co było niezwykle karkołomne, i umiałam nawet już trochę tańczyć. Myślałam o tym, żeby dostać się do szkoły baletowej, ale kiedy już byłam w odpowiednim wieku, zaczęłam bardzo dużo rysować, więc zdecydowałam, że chcę się jednak rozwijać w tym kierunku.

MUZYKA NOWOŚCI

GUTEK FILM 15 LAT

Dream Music
„Gutek Film 15 lat – Najlepsze Soundtracki z Kolekcji Gutek Film” – to szczególna antologia muzyki filmowej przygotowana przez wytwórnię Dream Music w ramach obchodów 15-lecia Gutek Film w Polsce.

Na podwójnym wydawnictwie znalazło się 20 utworów wybranych z bogatej kolekcji soundtracków, które towarzyszyły ambitnym filmom wprowadzanym przez ostatnie lata przez Romana Gutka.



THE THREE TENORS

– IN CONCERT
– 20TH ANNIVERSARY EDITION

Universal Music

Pamiętny koncert miał miejsce 7 lipca 1990 r. w starożytnych Termach Caracalli w Rzymie. Wystąpili wówczas Luciano Pavarotti, Plácido Domingo i José Carreras, a towarzyszyły im orkiestra Maggio Musicale Fiorentino (dyr. Zubin Mehta) oraz Orkiestra Teatru Operowego w Rzymie. Koncertu wysłuchało 6 tysięcy słuchaczy, chociaż osób chętnych do zakupu biletu było aż 100 tysięcy. To okazja, zwłaszcza dla młodszego pokolenia, aby zakochać się w atmosferze i kunszcie tego niepowtarzalnego artystycznego wydarzenia – koncertu sprzed 20 lat, który stał się absolutnie niepowtarzalnym muzycznym fenomenem!





A pisanie?

Pisaniem również interesuję się, odkąd sięgam pamięcią. Nawet jako mała dziewczynka pisywałam już wiersze i listy. Ładnie mi to wtedy wychodziło, wiele obserwowałam i już wówczas miałam ostre spojrzenie na rzeczywistość. A zawodowo zaczęłam pisać zupełnie przypadkiem, kiedy „Twój Styl” zgłosił się do mnie z propozycją, abym napisała horoskopy,



z których potem powstała książka „Jak stracić i jak zyskać przyjaciół”.

Powiedziałam wtedy Agnieszce Osieckiej, z którą się przyjaźniłam, że dostałam zamówienie na horoskopy, ale nie umiem pisać. Na co Agnieszka odparła, że pisze się tak, jak się mówi. I w ten oto sposób od pierwszego słowa zaczęło mi się dobrze tworzyć te horoskopy. A potem powstała z nich książka. Z czasem zaczęłam pisać felietony dla „Playboya”, których mam w dorobku około 200.

Ale nie pisze już Pani obecnie dla „Playboya”...

Obecnie nie piszę, bo wymieniono mnie na nowszy model, czyli na Annę Muchę. Niestety, w Polsce nie szanuje się doświadczenia. Poza tym bardzo nie lubiliśmy się z obecnym redaktorem naczelnym i myślę, że to jest tak naprawdę główny powód, dla którego już tam nie piszę. Ale nie żałuję. Jestem obecnie w portalu kobiety.pl.

Jakie ma jeszcze Pani talenty poza malowaniem i pisanie?

Na pewno dobrze tańczę i śpiewam, dobrze gotuję oraz dobrze prowadzę samochód. Umieję też rozmawiać z ludźmi. Natomiast z całą pewnością nie umiem sprzątać, prać, bo niestety kiedy coś wypiorę, to robi się to brudniejsze, niż było wcześniej. Stąd stanowczo wolę popracować na to, żeby te czynności zrobił za mnie ktoś inny. Z kolei gotować mogłabym wszystko, nawet obiady na stołówce na koloniach. Uwielbiam to robić i na moim blogu co tydzień podaję jakiś dobry przepis na bardzo dziwne rzeczy, takie jak kompoty, zupy, sałatki. Umieję zrobić duży, porządny obiad w 20 minut ze stoperem w rękę, i kobiety, którym zajmuje to dużo czasu, mogłyby się ode mnie sporo nauczyć.

Mówiła Pani, że jest stworzona do pobytu w Stanach, skąd zatem decyzja o powrocie?

To był okres Okrągłego Stołu i pomyślałam sobie, że skoro jestem Polką, która ma tutaj dobrą pozycję, to może powinnam przyjechać do Polski i zobaczyć, jak będzie. Potem, kiedy już się tu zahaczyłam, zaczęło mi się wszystko bardzo udawać i dobrze powodzić. Zostałam więc, ale myślę, że gdybym mogła cofnąć czas, to pewnie bym tu nie wróciła.

Pani rodzina była ponoć bardzo specyficzna....

Tak, wychowywałam się w feministycznej rodzinie i wtedy myślałam, że to jest normalny, powszechny model. U mnie rządziły wyłącznie kobiety, a mężczyźni mieli mało do powiedzenia, co wynikało zapewne z dużej przebojowości mojej matki, ciotek i babek. To była faktycznie niekonwencjonalna rodzina i mężczyźni służyli w niej raczej do noszenia walizek i żeby pomóc kobiecie wsiąść do pociągu, ale to nie oni decydowali, gdzie jedziemy ani kiedy wracamy, ani nawet o tym, co będzie na obiad. To nie znaczy, że mężczyźni nie byli kochani i że nie byliśmy dla nich miłe... Byliśmy, ale kiedy chciałam coś istotnego załatwić, to szłam zawsze do mamy albo do babci, a nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby pójść do ojca albo do dziadka. Bardzo późno się zorientowałam, że w innych domach jest inaczej i że zwykle u moich koleżanek mamusia nie pracowała, pracował tatuś. Dla mnie było to zupełnie nie do pojęcia, że kobieta nie pracuje, i niepracująca kobieta zawsze była o coś podejrzana, bo myślałam, że jest chora. Tak po prostu byłam wychowana. Mama pracowała, odkąd pamiętam, i tak samo wszystkie moje ciotki. Mama była zresztą bardzo dobrym ekonomistą i prawnikiem. Ja już od piątego roku życia wiedziałam, że mam pójść na studia i że nie mam innego wyboru. Byłam również pewna, że nie będę miała dzieci. W mojej rodzinie nikt za dziećmi nie przepadał, każdy miał tylko po jednym, góra dwoje, ale nie było nigdy pielęgowanego kultu dziecka, a dzieci były bardzo krótko trzymane. Bardzo jestem wdzięczna, że otrzymałam takie wychowanie, ponieważ ono nauczyło mnie dyscypliny. Myślę, że gdybym miała dziecko, to byłoby bardzo nieszczęśliwe, bo byłoby wychowywane tak samo surowo, jak ja byłam.

Czy polscy mężczyźni Pani zdaniem bardzo się różnią od swoich europejskich i amerykańskich kolegów?

Tak, niestety różnią się, i to we wszystkim. Niewiele znanych mi osób płci męskiej spełnia podstawowe standardy, czy to europejskie, czy amerykańskie. Myślę, że 90 procent polskich mężczyzn na rynku matrymonialnym w Europie lub w Stanach miałyby niskie lokaty, ponieważ są za grubzi, mało dbają o zęby,

o włosy i o zapachy. Większość mężczyzn w Polsce zachowuje się jak macho, i to bez uzasadnienia. To chyba wychowanie na książkach Sienkiewicza sprawia, że u nas na stanowisko prezydenta startuje facet z wąsami, które są na świecie zarezerwowane dla gejów albo dla farmerów. To jest powodem, że śmieją się z nas w Europie. Spędziłam pół dorosłego życia za granicą i umieram ze zgrozy, patrząc nie tylko na te polskie męskie zachowania, ubrania, ale przede wszystkim na niepoważne traktowanie kobiet. Polacy nie wiedzą nawet tego, że są w stosunku do kobiet bardzo protekcyjnymi i bardzo niegrzeczni. Miałam mężów cudzoziemców i bardzo sobie ich chwalebę. Nie mogłabym być z „prawdziwym” Polakiem, takim z brzuchem i z wąsami, ale z „nieprawdziwym” (śmiech) może bym mogła....

A Polki?

Polki zmieniły się na korzyść, ponieważ coraz lepiej wyglądają, są coraz bardziej uśmiechnięte, coraz wyżej sięgają i są świadome tego, czego chcą. Są też niezwykle przedsiębiorcze... Oglądałam kiedyś ranking przedsiębiorczych kobiet i uderzyła mnie ich niezwykła postawa. Jedną z nich, porzuconą przez męża, zaczęła szyc ubrania dla straży pożarnej, kamizelki, kombinezony, kurtki, i w ten sposób w ciągu półtora roku stała się prawie milionerką, bo niezwykle wstrzeliła się w lukę na naszym rynku, gdzie wcześniej wszystko to było importowane. Zaczęła szyc w domu z dwoma

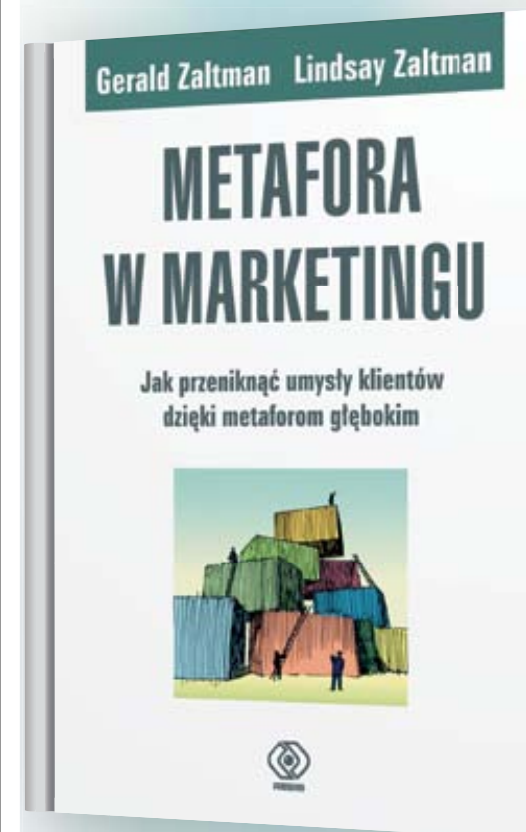


koleżankami. I odniosła sukces. Przyznała, że gdyby nie to, że mąż ją zostawił, to pewnie siedziałaby dalej w domu. A tak, ponieważ miała dwójkę dzieci, musiała zapewnić im byt. Polki są niezwykle dzielne, przedsiębiorcze, inteligentne, mają refleks i są bardzo pracowite. Ja z kobietami komunikuję się idealnie. Z kobietami po prostu nie trzeba się w niczym dogadywać, bo widzą to samo co i ja. Z mężczyznami jest inaczej; im trzeba dawać specjalnie przeznaczone dla nich, dziwne komunikaty. Nie można powiedzieć: „kosz jest pełen”, tylko trzeba powiedzieć: „wysyp śmieci, i to zaraz, nie jutro”. Bo jak się powie inaczej, to facet przyjmie to ze spokojem i nie zrobi nic... Mężczyźni mojej generacji oraz generacji moich młodszych koleżanek są nieciekawymi, natomiast kobiety są fantastyczne... I nie mówię tego w tej chwili jako feministka, chociaż nią jestem.

Czy lubi Pani zarządzać?

Umieję to robić, ponieważ szybko myślę, mam dobrą pamięć, jestem konsekwentna i chorobliwie punktualna. Zarządzam fundacją i naprawdę umieję załatwiać kilka spraw w tym samym czasie. Uważam, że do tego, aby być managerem, trzeba mieć talent, i albo się go posiada, albo nie. To zupełnie tak samo jak z malowaniem i to już jest widoczne, kiedy się patrzy na dzieci w bardzo wczesnym wieku. Jedno jest tak poukładane, że od razu samo siebie i innych dobrze organizuje, a drugie jest tak rozproszone, że nie radzi sobie z niczym. Tak, z tym się po prostu trzeba urodzić. Zdolności przywódcze i refleks są tu najważniejsze... Poza tym dobre planowanie i strategia. Ja na przykład uważam siebie za człowieka planu B, co oznacza, że nigdy nie mam tylko jednego pomysłu. Kiedy na przykład moja gosposia informuje mnie, że znikł rower, to ja od razu myślę, że w piwnicy jest drugi, który można wykorzystać. Nie tracę czasu na szukanie pierwszego, bo jego przecież już nie ma, tylko myślę o tym, jak uruchomić drugi. Ale nie w tym rzecz, chciałam tylko tą opowieścią zilustrować fakt, że ja ani przez chwilę nie myślałam o stracie, tylko o tym, co trzeba teraz zrobić, żeby sobie pojeździć. I to jest plan B. I uważam to za myślenie managerskie. Kiedy coś się wali w jednym miejscu, to trzeba natychmiast uruchamiać inne dostępne opcje.

Reklama



Kluczem do rozwiązania problemów marketingowych jest poznanie uczuć i myśli klientów.

Metafora w marketingu to przełomowa praca autora bestselleru *Jak myślą klienci*, która wyjaśnia uniwersalne motywy ludzkich zachowań. Książka wyróżnia siedem metafor, które rządzą tym, co ludzie słyszą, mówią, myślą i robią.



O czym jest Pani ostatnia książka?

Jest to książka historyczna, przez co wydaje mi się ciekawa. Fabuła rozgrywa się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych częściowo na Manhattanie, a częściowo w Warszawie. Kontrast między tymi

dwoma światami, tym w Polsce zaraz po stanie wojennym i tym w Ameryce w czasach punków, jest niebywały. Pobyt tam był dla mnie wielką przyjemnością i cieszę się, że miałam szczęście wylądować jako młoda kobieta w najważniejszym miejscu na świecie, mieszkać tam i mieć przyjaciół. I o tym właśnie mówi ta książka. Jej główna bohaterka jest malarką, szuka męża milionera i ma w związku z tym całą masę przezabawnych perypetii. Książka ukazuje nie tylko dwa światy, ale również różnice między mężczyznami zamieszkałymi tu i tam. Jest to bardzo ciekawa książka i zarazem śmieszna. Parę osób zdążyło już mi się przyznać, że nie poszły przeze mnie do pracy, bo czytały ją do samego rana. Tworzyłam ją głównie podczas pobytu w Nowym Jorku i zapewne te fragmenty, które zostały tam napisane, będą od razu widoczne. O Polsce starałam się pisać, będąc w Polsce, a o Ameryce, przebywając na Manhattanie, gdzie pojechałam specjalnie w tym celu, prowadziłam tam obserwacje i czułam zapach tego miasta. Tak, strasznie kocham Nowy Jork i uważam, że on mnie ukształtował, dlatego też to wszystko, co jest nienormalne dla Polaka, dla mnie jest normalne. Normalne są dla mnie małżeństwa gejowskie, aborcja czy in vitro – normalne jest to wszystko,

co służy człowiekowi, natomiast nienormalny jest brak windy w lokalu wyborczym znajdującym się na pierwszym piętrze. Nienormalne jest dla mnie to, że można bić dziecko, i to, że nie ma prawa, które by zabraniało zbliżania się do nas osoby, która nas przesładuje.

Wspomniała Pani, że prowadzi fundację...

Tak, prowadzę fundację, organizuję festiwale muzyki Franciszka Schuberta, zrobiłam dotąd już kilka koncertów w filharmonii i na Zamku Królewskim. Opiekuję się również trzema domami dziecka na Gołotczyźnie, „Dobrą Chatą” w Kielcach oraz pomagam ile mogę Joannie Radziwiłłowej w Fundacji Świętego Jana w Warszawie. Organizuję też plenery malarskie dla dzieci z domów dziecka. Staram się o dary i tu chciałabym się zwrócić za pośrednictwem gazety do wielu managerów z apelem, żeby nie obiecywali niczego, czego nie można później dać, bo dzieci na to czekają. I to jest dla nich przykre. Natomiast mogę wyrazić się z pełnym uznaniem o pomocy takich wspaniałych mądrych, szczerych osób, jak Bożena Batycka i Irena Eris, które bardzo pomagają, i uważam, że to są naprawdę fantastyczne kobiety. ■

FOT. PRZEDRUKI Z KATALOGU HANNY BAKULY „PAMIĘTIK SKANDALISTKI”

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Hanna Bakula
Idiotka wraca
Świat Książki
Dalsze dzieje sympatycznej ekscentryczki Molly, alter ego autorki, znanej malarki i pisarki. Na Manhattanie wiodła barwne życie wśród zwariowanych przyjaciół i kochanków, z sukcesem malując portrety i nieodpowiednio lokując swe uczucia. Jak będzie w Warszawie, do której powraca po stanie wojennym? Czy znajdzie nowego męża „z wypukłą literą w imieniu”, jak wyróżyla jej wróżka? Cięty język, pikantny humor i galeria kolorowych postaci (także znanych) w opowieści „z pierwszej ręki” o Ameryce i Polsce, które w latach 80. były dwiema różnymi planetami...



Kenneth Roman
Ogilvy. Król Madison Avenue
Emka Studio
Kenneth Roman, były prezes i dyrektor generalny Ogilvy & Mather, kreśli fascynujący portret jednej z najbardziej ekscentrycznych i uwielbianych postaci świata reklamy. David Ogilvy zaczynał karierę jako odnoszący sukcesy sprzedawca kucharek firmy Aga, a w niedługim czasie jego obsesją stała się reklama. Podczas swojej długiej i będącej tematem licznych opowieści pracy w agencji Mather & Crowther, przekształconej później w Ogilvy & Mather, ten teatralnie ubierający się pierwowzór Mad Mana stworzył niektóre z najsłynniejszych i najskuteczniejszych kampanii reklamowych w historii: uczynił z toniku Schweppes jeden z najpopularniejszych napojów w Stanach Zjednoczonych i przekształcił Marlboro z produktu typowo kobiecego (z czerwonym filtrem, aby nie było na nim widać śladów szminki) w symbol męskości i najlepiej sprzedającą się markę papierosów na świecie. Kenneth Roman znakomicie uchwycił amerykańską kulturę fascynujących lat sześćdziesiątych, widzianą oczami swojego energicznego bohatera. Żywy, czuły, lecz szczerzy ton tej wypowiedzi tworzy biografię zaskakująco czarującą, a przy tym bogatą faktograficznie.



WYSZYNEK NA SZKOLNEJ

Warszawa wzbogaciła się o nowe miejsce, które z pewnością zainteresuje wszystkich amatorów najlepszych przekąsek – śledzika, tataru czy pysznych pasztetów. Dla poszukujących bardziej oryginalnych pozycji w karcie umieszczono także polędwicę z woła po kaukasku, gęsie wątróbki czy bliny kresowe. Specyficzny, biesiadny charakter nowo powstałego miejsca wpisuje się w obecnie panujące trendy powrotu do potraw serwowanych w nietuzinkowych, przypominających przedwojenne tradycje kulinarne, miejscach.

Wyszynk na Szkolnej to kolejny pomysł znanego warszawskiego restauratora Marcina Wachowicza, właściciela Hawiry Kresowej i kultowej Banja Luki. Miejsce to ma aspirację, by na stałe zapisać się na imprezowej mapie Warszawy jako punkt, gdzie w trakcie weekendowych zabaw będzie można wpaść na wymienitą i tanią przekąskę, piwo czy popularną „setkę”. Wyszynk jest odpowiedzią na stale rosnące zapotrzebowanie warszawiaków na nowe, interesujące zakątki kulinarne. W czasie, gdy stolica zapełnia się niezliczoną ilością miejsc z coraz to bardziej egzotycznym menu, Wyszynk na Szkolnej oferuje swoim gościom to, co znane i lubiane. Atmosfera miejsca sprawia, że możemy tam zająć tylko na chwilę, dodając sobie energii smacznym i przyrządzonym z najlepszych składników posiłkiem, ale także zostać na dłużej, by w niezobowiązującym klimacie spędzić miło czas wraz ze swoimi bliskimi. Poczucie humoru i pozytywne nastawienie do życia na ulicy Szkolnej w Warszawie wskazane!

Wyszynk będzie działał pod szyldem oraz w bezpośrednim sąsiedztwie dobrze już znanej warszawskim smakoszom Hawiry Kresowej.



KRESOWA HAWIRA, ul. Szkolna 2/4, Warszawa, tel. 22 828 10 60, e-mail: kontakt@kresowahawira.pl.
Restauracja czynna jest w godz. 11.00 - 24.00 we wszystkie dni tygodnia
(sobota - niedziela i święta 12:00 - 24:00).